EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Czwartek 29 kwietnia 1937 r.

Bilbao zostanie zburzone

Gen. Mola wysłał ultimatum

LONDYN. Reuter donosi z Saint Jean de Luz, że gen. Mola miał uprzedzić rząd baskijski, iż zburzy Bilbao, jeśli mia sto to się nie podda.

Ambasador argentyński kategorycznie zaprzecza, jakoby rząd baskijski prosił go o pośrednictwo w sprawie poddania Bilbao powstańcom.

WALENCJA. Wczoraj z rana Walencja była przez pół go dziny bombardowana przez po wstańcze okręty wojenne, które przybyły z wysp Kanaryjskich i Balearskich. Ilość ofiar jest nieznana.

SARAGOSSA. Korespondent Havasa donosi, że oddziały powstańcze zajęły szereg b. ważnych z punktu widzenia strategicznych pozycyj na odcinku Teruel. Oddziały wojsk rządowych cofają się w nieładzie.

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Artyleria powstańcza bombardowała w nocy i rano Muzeum Prado oraz przyległe dzielnice.

Następnie przeniesiono ogień na Puerta del Sol oraz sąsiednie ulice aż do placu Castelar. Jest wielu rannych, tru py zaś natychmiast uprzątano. Ilość ofiar dotychczas jest nieznana.

Na ulicy Sewilskiej pocisk artyleryjski trafił w dom. Jest wielu rannych, których opatrzono na miejscu. Samochody kursują po ulicach z materacami na dachach.

Poza tym ludność korzysta z kolei podziemnej, co daje większe gwarancje bezpieczeństwa, aniżeli chodzenie po mieście.

Rządowe lotnictwo zwiadowcze nie zdołało dotychczas ustalić stanowisk bateryj powstańczych, ostrzeliwujących stolicę. Znajdują się one przypuszczalnie na wzgórzach, położonych na zachód od miasta.

8 samolotów powstańczych latało wczoraj nad Madrytem, lecz artyleria przeciwlotnicza zmusiła je do wycofania się.

MADRYT. — Havas donosi z Bilbao, że wojska powstańcze nadal gwałtownie nacierają. Lotnictwo powstańcze zbombardowało miejscowość Guernica, szczególnie czczoną przez Basków. Rząd baskijski wydał odezwę, wzywającą ludność do walki na śmierć i życie.

VITTORIA. — Agencja Havasa donosi: Straty wojsk rządowych w ostatnich dniach wynoszą 10.000, w czym znaczny procent zabitych. W poniedziałek znaleziono w lesie w pobliżu Eibar przeszło 200 zabitych. Na cmentarzu w tej samej miejscowości odkryto 70 zabitych, których wojska rządowe nie zdążyły pochować.

Ogólne straty wojsk rządowych, poniesione w ostatniej bitwie na froncie baskijskim, przewyższają straty z okresu ostatniej ofensywy

PARYŻ. Havas donosi, że hiszpańskie źródła rządowe zaprzeczają doniesieniom powstańczym, jakoby min. spr. zagr. rządu w Walencji del Vayo miał przybyć do Hendaye, aby nakłonić dyplomatów zagranicznych do pośredniczenia w celu zakończenia wojny domowej.

Min. Grabowski pojedzie do Berlina

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że minister sprawiedliwości Grabowski udaje się 10 maja do Berlina celem rewizytowania ministra Franka, który bawił w Polsce w ubiegłym roku.

Liczne aresztowania komunistów na terenie województwa lubelskiego

Ostatnio na terenie woj. lubelskiego władze bezpieczeństwa przeprowadziły w szeregu powiatów likwidację organizacyj komunistycznych, aresztując wybitnych przywódców, instruktorów i kierowników akcji komunistycznej, prowadzonej pośród robotników i ludności wiejskiej.

W ręce władz wpadły poważne materiały dowodowe w postaci znacznych ilości literatury komunistycznej, ulotek, broszur, okólników i innych wydawnictw komunistycznych.

Zlikwidowane zostały całkowicie: okręgowy wydział techniczny K. P. P. i K. P. Z. U., okręgowe archiwum komunistyczne, cały skład personalny okręgowego komitetu K. P. P. okręgu siedleckiego i lubelskiego oraz okręgowego komitetu K. P. Z. U. okręgu chełmskiego.

Ponadto w ręce władz dostały się powielacze do powielania odezw komunistycznych, przybory szapirograficzne, maszyny do pisania, i t. p.

Na podstawie zebranych dowodów rzeczowych aresztowano i osadzono w więzieniu kilkadziesiąt osób (PAT).

Inspekcja premiera w Radzyminie wykazała porządek i czystość

Dnia 26 b. m. prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj Składkowski w godzinach popołudniowych przeprowadził inspekcję starostwa powiatowego w Radzyminie.

Pan premier zastał w biurze starostwa dwóch urzędników, pracujących w godzinach pozasłużbowych, referenta spraw karno-administracyjnych i wojskowego, przy czym stwierdził celowość ich pracy.

Dokonana lustracja miasta Radzymina pozwoliła panu premierowi stwierdzić porządek i wystarczający stan sanitarny i przekonać się, że w sklepach z artykułami pierwszej potrzeby uwidocznione były ceny jednostkowe.

W czasie inspekcji jednego ze sklepów z wędlinami i mięsem pan premier stwierdził, że sklep ten utrzymywany jest czysto i starannie i że ceny mięsa są przestrzegane.

W drodze powrotnej p. premier zwiedził cegielnię Więcka, interesując się ceną cegły i zarobkami robotników.

Rozruchy robotnicze we Francji

Próby sowietyzacji fabryk państwowych?

PARYŻ (PAT). — Opinia publiczna zaniepokojona jest wiadomościami o nowym podnieceniu umysłów wśród mas robotniczych.

Jak informuje prasa, trwający od kilku tygodni strajk robotników w wielkich zakładach lotniczych Latecoeur, przejętych nota bene już przez państwo, doprowadził do poważnych komplikacyj, a nawet — jak doniosły dzienniki prawicowe — do usiłowania sowietyzacji fabryki, czyli przejęcia jej przez robotników.

Również niepokojące informacje doszły z Nantes, gdzie doszło do rozruchów, wywołanych przez strajkujących od dłuższego czasu robotników przemysłu budowlanego.

Incydenty te w większości wywołane są brakiem dyscypliny wśród mas robotniczych. Spotykają się one też z ujemną opinią odpowiedzialnych kół związków zawodowych, czy też nawet partii socjalistycznej, bezsilnych jednak częstokroć wobec nastrojów robotniczych.

Ten stan rzeczy potwierdza nie dwuznacznie surowa ocena zajść w Nantes przez oficjalny organ partii socjalistycznej, „Le Populaire", który pisze, co następuje:

„Od sześciu tygodni trwa w Nantes strajk robotników budowlanych. W dniu wczorajszym, mimo wyraźnego sprzeciwu kierowników miejscowych władz zawodowych, bezrobotni uformowali pochód, który udał się pod fabrykę, należącą do właściciela — prezesa miejscowego zw. przemysłowców budowlanych.

Po wyłamaniu bramy fabrycznej robotnicy wtargnęli na teren fabryki i pobili prezesa zw. przemysłowców. Przy tej okazji doszło do szeregu zajść godnych ubolewania.

Miejscowe władze miejskie, będące w rękach partii socjalistycznej — pisze „Populaire" — uczyniły wszystko, by zaprowadzić porządek. Wezwana porcja po krótkiej walce rozproszyła manifestantów.

Musimy jednak oświadczyć wyraźnie — kończy dziennik — iż tego rodzaju metody nie mogą być tolerowane, gdyż szkodzą one najbardziej samej klasie robotniczej.

Klasa robotnicza — przestrzega „Populaire" — nic nie może zyskać na powtórzeniu się tego rodzaju wydarzeń",

Należy zaznaczyć, iż w dniu wczorajszym do Nantes wysłano 22 plutony gwardii lotnej celem utrzymania porządku. Władze miejskie ze swej strony wydały zakaz wszelkich pochodów i zebr

Nowy pakt bezpieczeństwa tematem narad w Brukseli

BRUKSELA. — Wczoraj z rana min. Eden wznowił rozmowy z premierem van Zeelandem i min. Spaakiem. Były one poświęcone zredagowaniu komunikatu oficjalnego, który został opublikowany około godz. 13. Komunikat ten głosi:

Eden, van Zeeland i Spaak odbyli w ciągu poniedziałku i wtorku szereg rozmów, podczas których zbadali zasadnicze aktualne zagadnienia, interesujące oba kraje.

Wśród tych zagadnień największą uwagę ministra brytyjskiego i ministrów belgijskich zwróciły z jednej strony sprawy, związane ze wzmocnieniem pokoju europejskiego, a zwłaszcza z opracowaniem nowego paktu bezpieczeństwa w Europie zachodniej, zaś z drugiej strony — sprawy natury gospodarczej, związane z misją, której van Zeeland ma się niebawem podjąć.

O godz. 16.30 min. Eden odleciał samolotem do Londynu.

Ukamienowanie chłopca pod wpływem nienawiści klasowej

PARYŻ. Opinia publiczna w Lyonie została szczególnie poruszona niezwykłym wydarzeniem ukamienowania na śmierć 12-letniego chłopca, syna zamożnych rodziców przez grupę dzieci w wieku od 12 do 13 lat ze sfer robotniczych.

Grupka dzieci, podekscytowana widocznie atmosferą nienawiści klasowej, bez żadnej istotnej przyczyny zaatakowała młodego Paul Gignaux.

Po krótkiej nierównej walce, która odbyła się w pobliżu domu jego rodziców, obalono go na ziemię i kamieniami rozbito mu głowę. Chłopiec zmarł w drodze do kliniki.

Zajście to zostało poruszone na posiedzeniu rady miejskiej w Lyonie, w czasie którego prezes Herriot potępił w niezwykle ostrych słowach atmosferę, która mogła doprowadzić do tego rodzaju incydentu.

Zbrodnia na Marymoncie miała tło seksualne

Policja prowadzi w dalszym ciągu poszukiwania w sprawie tajemniczego morderstwa dokonanego w ubiegłym tygodniu na Słodowcu, gdzie dzieci znalazły w piasku zagrzebanego trupa. Dotychczas nie natrafiono na jakikolwiek trop który by wyświetlił tajemniczą zbrodnię. Śledztwo prowadzi się we wszystkich kierunkach.

Pewne ślady wskazują, że zamordowanym był syn jakiegoś ziemianina z Wileńszczyzny. Zbrodnia zdaje się mieć podłoże seksualne. Dalsze dochodzenie trwa.

Wojna w osadzie górniczej
200 policjantów patroluje ulice

LONDYN. — Osada górnicza Bricotes w hrabstwie Notinghamshire (Anglia środkowa) znajduje się w stanie oblężenia.

200 policjantów nieustannie patroluje ulice z powodu groźnego wrzenia wśród górników, powstałego na tle walki pomiędzy poszczególnymi organizacjami zawodowymi.

Wśród górników trwają nieustanne bójki. Na ulicach osady większość przechodniów ma na twarzach plastry lub opatrunki. Dokonano 26 aresztowań

Niebywała afera wielokrotnego oszusta

Spisał fałszywy testament oszukując prawdziwego notariusza

Stanisław Wiśniewski, karany 12 razy za najróżniejsze pomysłowe oszustwa ogółem na 26 lat więzienia, uzyskał od zarządu więzienia w Mokotowie, gdzie odbywał karę, urlop zdrowotny.

W RODZINNEJ WSI

Zajechał do wsi rodzinnej, którą opuścił jeszcze w czasie wojny i tu natknął się na znajomego Wacława Kopczewskiego. Kopczewski rad był z ujrzenia dawnego towarzysza zabaw, a nabrał już pełnego podziwu, gdy mu Wiśniewski opowiedział. dzieje swego życia. Oto Wiśniewski przedstawił się, że przez cały czas był w Niemczech i należał do przybocznej eskorty Hitlera, nim ten objął rządy w Niemczech. Wiśniewski położył zasługi dla kanclerza i w czasie jednej demonstracji uchronił go przed zamachem przeciwników. Otrzymał wówczas 3 rany postrzałowe.

NAGRODA ZA ZASŁUGI

Zasługa rychło została wynagrodzona, bo rząd niemiecki przyznał Wiśniewskiemu, kiedy ten objawił zamiar powrotu do Polski, odszkodowanie w sumie 250.000 zł. Suma ta została zdeponowana w P.K.O.

FAŁSZYWE OSKARŻENIE

Wiśniewski jednak po powrocie do Polski został przez wrogów Hitlera przez zemstę fałszywie oskarżony i osadzony w więzieniu. Obecnie sąd całkowicie go zrehabilitował. Książeczka z sumą 250.000 zł. została w depozycie w więzieniu warszawskim i Wiśniewski obawia się pojechać do Warszawy, gdzie emigranci niemieccy mogą go rozpoznać i zamordować.

Prosi więc Kopczewskiego o pomoc. Okazane 3 blizny i list P. K. O. o posiadaniu przez Wiśniewskiego książeczki całkowicie upewniły Kopczewskiego, że Wiśniewski mówi prawdę. Postanowił przyjść znajomemu z pomocą.

Kopczewski przypomniał sobie, że ma w Warszawie znajomych państwa Gurzęda, którzy rokrocznie przyjeżdżają do niego na letnisko.

Nazajutrz więc wraz z Wiśniewskim udał się do Warszawy.

Gurzędowie, po wysłuchaniu niesamowitych przeżyć Wiśniewskiego okazali mu serce i pomoc.

REALIZOWANE PLANY

Wiśniewski oświadczył, że nie ma ani chwili do stracenia, bo musi zająć się podjęciem książki z depozytu więziennego. Przed tym jednak musi udać się do swego mecenasa, który już zajmował się całą sprawą.

Wiśniewski wraz z Kopczewskim przystąpili do dzieła.

Udali się do kancelarii mecenasa, która znajdowała się w... suterenie na jednej z bocznych ulic Pragi.

Kancelaria nie bardzo przypadła do gustu Kopczewskiemu, ale wszystkie wątpliwości minęły, kiedy chłopek ujrzał surową, choć nieco przygarbioną postać, „pana mecenasa". Mecenas był bardzo zajęty.

ROZMOWA W GABINECIE MECENASA

Oto stał przed nim wyprężony jak struna posterunkowy policji z podpinką pod brodę.

Mecenas wręczał papier posterunkowemu, mówiąc:

— Niezwłocznie zamelduje się pan z tym papierem u komisarza!

Posterunkowy zasalutował i wyszedł. Drugi interesant „pana mecenasa" błagalnie prosił o napisanie podania, ale „pan mecenas" kategorycznie odmówił.

Chłopak nabrał wielkiego respektu, a już promieniał z radości, kiedy do Wiśniewskiego i niego osobiście „pan mecenas" odniósł się bardzo łagodnie.

Oświadczył, że w sprawie odbioru książeczki Wiśniewskiego należy tylko zyskać uprzednie zezwolenie prokuratora.

Kopczewski chciał już iść, kiedy „pan mecenas" grzecznie go zatrzymał i oświadczył.

— Niech pan zaczeka. Zjemy razem śniadanko. Mamusia moja zaraz przyniesie wódki.

Kopczewskiemu bardzo się śpieszyło i nie chciał już czekać na wódkę, którą ma przynieść „mamusia pana mecenasa". Razem z Wiśniewskim poszli.

Wkrótce też wraz z panią Gurzędą poszli do kancelarii prokuratora. Kopczewski nie zauważył wprawdzie, na jakiej ulicy mieści się gmach prokuratury, ale zdziwił się niezmiernie, kiedy Wiśniewski wszedł prosto do gabinetu prokuratora.

Obecna przy tym p. Gurzęda podzielała widocznie zdziwienie Kopczewskiego, bo odezwała się doń:

— Niech pan zobaczy. Wchodzi do gabinetu nawet bez zameldowania.

Po chwili wyszedł Wiśniewski i oświadczył, że prokurator nie ma żadnych zastrzeżeń co do wydania depozytu i polecił sprawę omówić bezpośrednio z naczelnikiem więzienia.

Wiśniewski wszedł do sklepu i w obecności Kopczewskiego połączył się z gabinetem naczelnika Mokotowa. Z ust Wiśniewskiego padło tylko jedno zdanie:

— Dobrze, jutro o 9 rano.

Pani Gurzęda i Kopczewski mieli absolutną pewność, że nazajutrz ich towarzysz będzie już miał olbrzymią sumę w ręku.

PRZECIWNICY KANCLERZA

Wiśniewski zaproponował, aby mu pożyczono drobną sumę pieniędzy, gdyż musi załatwić kilka formalności, a przede wszystkim pozwolenie na noszenie broni w starostwie radzymińskim. Boi się chodzić po Warszawie, gdzie czyhają nań przeciwnicy Hitlera.

Pani Gurzęda pospieszyła nie tylko z zaofiarowaniem pieniędzy, ale sama odwiozła Wiśniewskiego taksówką do Radzymina, gdzie, jak oświadczył w ciągu sekundy załatwił wszystko.

Pani Gurzęda przywiozła Wiśniewskiego do Warszawy i za zgodą męża przyjęła go na mieszkanie. Wiśniewski oświadczył, że za wszystko wynagrodzi.

W ciągu kilku dni sprawy swojej Wiśniewski nie załatwił, jakkolwiek zdążył już pożyczyć od Gurzędów kilkaset złotych.

Po kilku dniach wieczorem Wiśniewski zaalarmował Gurzędów okrzykiem:

— Ratunku!

Pobiegli mu na pomoc. Wiśniewski zdawał się stracić przytomność. Dostał dziwnych drgawek i z gardła jego dobywał się jęk.

— Doktora! Doktora!

Pan Gurzęda pobiegł czym prędzej po lekarza dr. A. Ten zbadał chorego i polecił lekarstwa.

„SPROWADZIĆ NOTARIUSZA"

Choremu zrobiło się trochę lepiej. Oświadczył, że czuje, iż umiera. Pragnie tylko wynagrodzić swych darczyńców i ponieważ nie ma krewnych chce zapisać całą sumę, jaką ma na książeczce, państwu Gurzędom. Zażądał, aby ci sprowadzili notariusza, przed którym spisze testament.

Pan Gurzęda pojechał na Miodową i wrócił wkrótce z notariuszem B. Przystąpiono do spisania aktu ostatniej woli. Kiedy notariusz dowiedział się o wszystkim, nie przeczuwając niesłychanego tricku pomysłowego oszusta, powiedział do małżonków Gurzęda.

— A to państwa spotkało szczęście.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE

Gurzędowie otoczyli Wiśniewskiego niezwykłą opieką. Jakież jednak było ich przerażenie, kiedy pewnej nocy Wiśniewski znikł jak kamfora, zabierając wszystko, co cennego znalazł w mieszkaniu.

REKORDOWE OSZUSTWO

Dopiero po dochodzeniu policyjnym, państwo Gurzęda przekonali się, że książeczka z ćwierćmilionowym skarbem była rekordowym wymysłem oszustwa, na który udało mu się wyciągnąć od państwa Gurzęda około 2.000 zł.

Zresztą oszust umiał tak manipulować, że co do swojej choroby wyprowadził w pole autentycznego lekarza, a co do testamentu samego notariusza.

Wiśniewskiego zaczęła poszukiwać policja. Jak się okazało, grasował on na prowincji, gdzie uchodził w dalszym ciągu za posiadacza wielkiej fortuny, ulokowanej w P.K.O.

NOWA OFIARA — MĘŻATKA

Tam udało mu się pod pozorem ożenku i przepisania 100.000 zł na imię przyszłej żony, wyprowadzić w pole pewną mężatkę, która pożyczyła mu również około 2.000 zł na przeprowadzenie kroków rozwodowych i ślub.

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Oszusta wreszcie aresztowano. Stanął on wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Mikosza.

Zeznania pokrzywdzonych świadków, opisujące nadzwyczajne sposoby oszusta, wywoływały na sali szalone wybuchy śmiechu.

Okazało się, że ów „pan mecenas" to właściciel jednego z tajnych biur podań. Wiśniewski poznał go w czasie pobytu w więzieniu, do którego „mecenas" dostał się za utrzymywanie właśnie tajnego biura.

Siedmioraczki

WALENCJA. Donoszą tu z Murzia, że w tamtejszej dzielnicy robotniczej pewna kobieta powiła siedmioraczki. Mimo starannej opieki lekarskiej, położnica zmarła. Istnieje obawa, że nie uda się utrzymać siedmioraczków przy życiu.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 289,75; Berlin 212,78; Bruksela 89,25; Gdańsk 100.20, Kopenhaga 116,79; Londyn 26.09; Nowy Jork 5.27⅝; Paryż 23,56; Praga 18,38; Zurych 120.95; Wiedeń 99.20.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolid. 55.25 — 53.88; 7 proc. poż. stabil. 368.00; 3 proc. poż. prem. inwest. 65.90; 3 proc. poż, prem. inwest. 86,75; 4 proc. państw poż. prem dolar. 43.50; 5 proc. poż. konw. 59.50.

Akcje: B. Polski 100,00; Lilpop 13,30; Ostrowiec 28,00; Starachowice 33.25.

Zamordowanie sędziego

NOWY JORK. — Szereg sensacyjnych zbrodni jakie popełniono tu w ciągu ostatnich dni, powiększył się o krwawy napad na sędziego sądu miejskiego w Nowym Jorku O'Keil'a.

W chwili gdy sędzia stał oczekując na autobus na przystanku, podbiegł do niego jakiś nieznany osobnik, przewrócił na ziemię i zadał mu dwa pchnięcia sztyletem w plecy.

Napastnik zabrał teczkę sędziego O'Keil'a i znikł w tłumie. Policja przypuszcza, iż zbrodni dokonali złoczyńcy chcący zemścić się na sędzi, a przy tej okazji zrabowano bardzo ważne dokumenty sądowe.

Kupon porady prawnej

Dlaczego zamordował kobietę?

Tajemnica zbrodni w Gdyni niewyjaśniona

Tajemnicze morderstwo dokonane przy ulicy Lipowej w Gdyni na osobie żony właściciela fabryki kamieniarskiej ś. p. Ludwiki Wazellowej nie przestaje być tematem rozmów niemal całej Gdyni.

Morderca Piątkowski, który, jak się okazuje, nie był pracownikiem Wačelli, lecz sublokatorem jego już od z górą trzech lat, sam po dokonaniu morderstwa udał się do biura Wydziału Śledczego przy ulicy Starowiejskiej, gdzie złożył zameldowanie i kazał się aresztować.

Nadmienić wypada, że pojawienie się w biurach policji niezwykłego mordercy wywołało niebywałą sensację. Rzecz oczywista, że Piątkowski został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu.

Odmawia on wszelkich wyjaśnień, dlatego dotychczas nie wiadomo co właściwie było powodem tej niezwykłej zbrodni.

Ś. p. Ludwika Wazellowa po przewiezieniu do szpitala SS. Miłosierdzia w kilka minut później zmarła. Pogrzeb ofiary zbrodni sublokatora odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Jak się dowiadujemy, mąż zamordowanej w pierwszej chwili, dowiedziawszy się o tragedii, usiłowaj pozbawić się życia.

Morderca Piątkowski w dniu jutrzejszym przewieziony zostanie do więzienia w Wejherowie.

„Święte miasto" Basków — Guernica

zburzone niemieckimi bombami

LONDYN. Cała prasa angielska pełna jest oburzenia z powodu bombardowania „świętego miasta" Basków — Guernica. Dzienniki podkreślają, że ludność tego miasta była najzupełniej bezbronna, albowiem Guernica pozbawiona jest wszelkiego charakteru wojskowego, nie posiadając nawet ani jednego działa przeciwlotniczego. Uciekającą w popłochu ludność latające bardzo nisko samoloty ostrzeliwały z karabinów maszynowy. Dzienniki podają liczbę ofiar w Guernica na 800. Bombardowanie trwało 3½ godz.

„Daily Express", „Daily Herald", podobnie jak zresztą i inne źródła prasowe, np. Reuter, zgodnie stwierdzają w opisach korespondentów, że bomby, które nie eksplodowały, wyraźnie wskazywały na swe niemieckie pochodzenie. Ogółem zrzucono w ciągu 5 godzin 4 tysiące bomb.

Bombardowanie Guernica było również tematem rozmów w kuluarach parlamentu angielskiego i wielu posłów wskazywało na konieczność akcji międzynarodowej, aby położyć kres podobnym atakom na ludność cywilną.

Wesoły kącik

Walka o pas

Pan Cytryn przeczytał sprawozdanie z ostatniego dnia turnieju walk w Cyrku i odłożył gazetę.

— Rózia! — zwrócił się do żony. — Czytałaś? Cyganiewicz otrzymał złoty pas.

Pani Rózia, która właśnie przeglądała się w lustrze, przypomniała sobie nagle:

— A propos „pas", daj mi 50 złotych?!

— Na co? — przeraził się pan Cytryn.

— Potrzebuję nowy pas na biodra. Zepsuła mi się ostatnio linia.

Pan Cytryn wściekle cisnął gazetę.

— Wiesz, że z tobą nie można rozmawiać! Ty od razu masz jakieś głupie a propos. Jak z tobą mówić o koronacji, to ty chcesz pieniądze na koronki; a jak mówić o wojennej marynarce, to ty sobie przypominasz, że ci są potrzebne majtki! Z tobą nie można mówić o obojętnych rzeczach!

— Pas to nie jest dla mnie obojętna rzecz. Mnie utyły biodra.

— To się ściśnij ręcznikiem, psiakrew! Nie mam pieniędzy! Co ci się akurat teraz przypomniał pas?

— Bo mówiłeś, że Zbyszko Cyganiewicz dostał pas.

— Ha, ha! — zaśmiał się szatańsko pan Cytryn. — Cyganiewicz dostał, to ty chcesz też?! Ty wiesz za co dostał Cyganiewicz. On nie przyszedł do żony i nie powiedział: „daj mi 50 złotych na pas"! Nie!! On sobie ciężko wywalczył. On się musiał bić o niego ładnych parę miesięcy. Dzień w dzień on bił i wykręcał kości swoim przeciwnikom! A ty bez żadnej fatygi przychodzisz do mnie i mówisz: „Ja też chcę pas".

Żona ze zdziwieniem spoglądała na rozindyczonego pana Cytryna.

— Co ty wygadujesz? Ja mam walczyć o pas?

— Tak! Morduj się, pracuj! Ja ci nie dam! Nie mam pieniędzy.

Pani Cytrynowa zbladła z oburzenia, zgrzytnęła zębami i nagle... chwyciła porcelanowy wazon i z rozmachem cisnęła w męża.

— Rózia! Zwariowałaś?! — przeraził się pan domu. — Co ty wyprawiasz?.

— Walczę o pas!

Za wazonem poleciała ciężka popielniczka.

— Rózia! Uspokój się! — wrzeszczał pan Cytryn, chowając się pod stół.

— Nie! Nie uspokoję się! — szalała małżonka. — Ty chcesz żeby żona się biła, jak potrzebuje pasek, to będę się biła! Masz, masz!

— Poddaję się! Przestań! — ryknął pan Cytryn. — Dostaniesz pas!

Pani Rózia zmęczona opadła na krzesło. A pan Cytryn sapiąc ze zdenerwowania wylazł spod stołu i oświadczył gniewnie.

— Ty nie myśl, że jesteś zwycięzcą. Ja ci przyznałem pas tylko dlatego, że mi żal było porcelany.

Napoleon Sądek.

Tajemnice królewskiej korony

która ozdobi skroń króla Jerzego VI

Podczas koronacji króla angielskiego używane są dwie korony. Jedną z nich, znaną pod nazwą „korony św. Edwarda", arcybiskup umieszcza na głowie królewskiej po pomazaniu. Zastępuje ją później korona, która została wykonana znacznie później. Król zachowuje ją do końca uroczystości.

„Korona św. Edwarda" jest „oficjalną" koroną Anglii. Jak przypuszczają, jest ona dokładną kopią korony Edwarda Wyznawcy (11 wiek), zniszczonej wraz z innymi insygniami władzy królewskiej za czasów Cromvella w r. 1649.

Wykonano ją z okazji koronacji Karola II po restauracji. Jest ona dziełem jubilera królewskiego Roberta Vynera.

W archiwach państwowych przechował się rachunek złotnika, który wykonał ją w r. 1660. Kosztowała 1100 funtów. Obecnie wartość jej oceniana jest na 110 tysięcy funtów.

Ogółem zdobi ją 277 pereł, 2783 diamentów, 5 rubinów, 17 szafirów i 11 szmaragdów.



W związku z koronacją króla Anglii Jerzego VI, naznaczonej na dzień 12 maja br., reprodukujemy jeden z najważniejszych angielskich klejnotów koronnych, a mianowicie historyczną koronę królów Wielkiej Brytanii, wysadzaną niezwykle bogatymi diamentami. Korona ta została ufundowana przez królowę Wiktorię w 1838 r.

Rząd pereł

Dolna część korony, stanowiąca obręcz, nad którą wznosza się skrzyżowane łuki, jest u dołu i u góry ozdobiona rzędem umieszczonych jedna koło drugiej pereł. Pomiędzy tymi dwoma sznurami pereł, osadzonymi w złocie, widoczne są rozety z diamentów, okalających wielkie rubiny i szmaragdy.

Z tej złotej obręczy wznoszą się ku górze na przemian 4 stylizowane krzyże i 4 lilie, nie odchylające się od jej płaszczyzny. Dopiero od tych krzyżów podążają ku górze 4 krzyżujące się łuki, wysadzone po brzegach perłami, a pośrodku upiększone rozetami z drogich kamieni.

Łuki te w miejscu skrzyżowania są zakończone złotą kulą, przypominającą w miniaturze jabłko królewskie. Ponad nią znajduje się krzyż, zakończony na wierzchołku wielką perłą. Z obu ramion krzyża zwisają dwie inne perły, mi sternie do nich umocowane.

Wnętrze korony wyłożone jest czerwonym aksamitem, tworzącym wysoki beret, zakończony u dołu gronostajem, w który zagłębia się dolna część obręczy.

Druga korona

Korona, której używa król jednak głównie podczas uroczystości w Opactwie Westminsterskim, jest nowszego pochodzenia. Nosi ona nazwę „Imperialnej korony państwowej".

Wykonano ją w r. 1838 na uroczystości koronacyjne królowej Wiktorii. Zawiera ona również wielką ilość drogich kamieni, a przede wszystkim słynny wielki rubin, który na leżał do czarnego księcia, a następnie był w posiadaniu Henryka V podczas bitwy pod Azincourt w r. 1415.

Zdobi ją również wielki szafir z pierścienia Edwarda Wyznawcy, 4 wielkie perły, które podobno stanowiły część kolczyków królowej Elżbiety, oraz słynny diament „Gwiazda Afryki".

Milion funtów!

Wartość tej korony oceniana jest na milion funtów.

Kiedy król Jerzy V zamierzał udać się do Indyj, okazało się, że prawo nie pozwala na wywiezienie z Anglii ani korony św. Edwarda, ani korony państwowej. Została wówczas wykonana nowa korona cesarska Indyj. Zdobi ją 6170 diamentów, 4 szafiry, 4 rubiny i 6 szmaragdów. Kosztowała 70 tys. funtów szterl.

Korona ta należy do kolekcji klejnotów korony angielskiej, ale nie jest używana podczas uroczystości koronacyjnych w Opactwie Westminsterskim.

Korona królowej matki Marii ozdobiona jest wielkim diamentem Koh-i-Noor i stanowi prywatną własność królowej.

Żona Jagody nie żyje?

MOSKWA. W kołach oficjalnych zaprzeczają kategorycznie wiadomościom o samobójstwie żony Jagody i żony Postyszewa oraz o rozstrzelaniu żony Piatakowa.

Strajk piekarzy

PROVINS. Strajk piekarzy w departamencie Seine et Marne trwa w dalszym ciągu. Intendentura wojskowa dostarcza chleb, zastępując na razie całkowicie pracę piekarni.

Krwawe starcie ze strajkującymi

PERSAN. Wczoraj doszło tu do krwawego starcia pomiędzy strajkującymi, a chcącymi pracować robotnikami rolnymi. Pięciu robotników odniosło rany. Właściciel majątku zapewnia, że zajścia sprowokali strajkujący robotnicy.

RADIO

CZWARTEK, dnia 29 kwietnia 1937 roku.

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty), 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert orkiestry Policji Państwowej. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Nie dość wytrwałe próby rolników" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Orkiestra. 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.35 „Miłość Schumanna" — reportaż muzyczny. 17.15 „Przeglądamy garderobę wiosenną" — pogadanka. 17.30 Audycja poświęcona Japonii. 17.50 „Polska Jagiellonów w oświetleniu prof. Kolankowskiego" — odczyt. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Melodie filmowe (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Koncert kameralny. 19.45 Koncert rozrywkowy (z Wilna). 20.25 „Bilans miesiąca propagandy Ośrodków Wychowania Fizycznego". — audycja zbiorawą. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 XXIV Audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich" — Witold Friemann". 22.00—23.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.10 — 14.30 Koncert symfoniczny. 14.35—15.30 Muzyka rozrywkowa (płyty). 23.05 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Strapiony pan Grypka wspomina wesołe czasy dzieciństwa...





Pewnego dnia szef japońskiego sztabu generalnego, generał Araki, otrzymał list od Anny Morette, w którym komunikowała mu, że zabity przez nią pułkownik Tosziwara był szpiegiem amerykańskim. Czyn ów, jej zdaniem, nie zasługuje więc na naganę, a jeszcze na uznanie. Z tego względu prosi, aby ją wynagrodzono. Nie żąda jednak nagrody pieniężnej, a po prostu domaga się, aby przestano ścigać ją jak i jej towarzyszy.

204.

Dziwaczne ogłoszenie

Gdy sekretarz przeczytał do końca tajemniczy list, w gabinecie szefa sztabu generalnego, generała Araki, zaległo głuche milczenie. Stary generał siedział w fotelu jak skamieniały.

— Proszę mi pokazać kopie dokumentów — nerwowym głosem rzekł w końcu generał do sekretarza.

Sekretarz podał mu kilka kartek papieru. Araki uważnie je przeglądał i jego żółta twarz jeszcze bardziej pożółkła.

— Autorka tego listu musi być królową wszystkich cyników świata — zauważył stary generał. — Jeśli pułkownik Tesziwara rzeczywiście był szpiegiem, to z pewnością zrobił fotograficzną kopię naszego aparatu wydzielającego promienie śmierci. Miał bowiem dostęp do tych pokojów, w których znajdują się pancerne kasy z najważniejszymi dokumentami.

— Panie generale — odezwał się sekretarz — w tej chwili zrodziło mi się pewne przypuszczenie...

— Co za przypuszczenie? — przerwał mu zniecierpliwiony Araki.

— Jestem przekonany, że ta miss Edith Showler była współpracownicą Tosziwary i z jakichś jej tylko znanych powodów go zabiła...

Generał Araki potrząsnął głową:

— Nie, jestem innego zdania. Miss Edith Showler jest Angielką, a z nadesłanych dokumentów jasno wynika, że Tosziwara pracował dla amerykańskiego wywiadu. Jakie by zresztą nie były nasze przypuszczenia, jedno jest pewne, że Ameryka nie tylko wie o istnieniu tego wspaniałego aparatu, ale zna również i jego tajemnicę.

— Cała sprawa musi pozostać w tajemnicy — dodał po chwili generał — tylko ciasne koło oficerów sztabu generalnego powinno dowiedzieć się o tym strasznym odkryciu. Szpieg już nie żyje, śledztwo w tej całej sprawie powinno więc pójść zupełnie inną drogą. Teraz mamy okazję do ujęcia miss Edith Showler.

— Po prostu należy ją tu zwabić... — uśmiechnął się sekretarz.

— Słusznie. Sądzę że po tym liście, da się to przeprowadzić. Jest tylko pytanie, czy Angielka da się zwabić. Należałoby więc tak misternie zarzucić sieci, aby niczego nie spostrzegła i niczego się nie domyśliła...

— Panie generale, daj mi pan kilka dni do namysłu, a opracuję odpowiedni plan... Za wszelką cenę musimy zdobyć w nasze ręce tę wyrafinowaną kobietę...

— Jeśli ona i jej współpracownicy nie znajdują się już poza granicami Japonii — wtrącił generał.

— Wszystkie porty są bacznie strzeżone.

— Przecież pan bardzo dobrze wie, że szpiedzy potrafią przedostać się nawet przez dziurkę od klucza...

— A mimo wszystko ujmiemy ich! Jestem przekonany, że zdołam opracować plan, który pozwoli nam ująć szpiegów.

Po dwóch dniach sekretarz rzeczywiście przedłożył generałowi Araki plan, który znalazł uznanie szefa sztabu generalnego. Generał natychmiast porozumiał się z komendantem tokijskiej policji, który ze swej strony zaraz wydał cały szereg ściśle tajnych rozporządzeń.

*

Mieszkańcy Tokio byli niezmiernie zdumieni, gdy pewnego dnia z murów znikły plakaty, które głosiły o nagrodzie, jaką rząd przeznaczał za ujęcie zabójczyni pułkownika Tosziwary. Gazety zaś przestały pisać o tej całej sprawie, a nazwisko zabitego nie było już wspominane.

Tekst tego dziwacznego ogłoszenia był następujący:

„Urocza Kobieto! Bardzo Ci dziękuję za to, że zniszczyłaś wroga naszej wielkiej ojczyzny. Zgadzam się na Twoje warunki, możesz o tym sama się przekonać. Zatelefonuj do mnie. Mój numer telefonu znajdziesz w książce telefonicznej. Korzystając z tej okazji, wyznam Ci, że Twój list wywarł na mnie wielkie wrażenie i jestem zachwycony Twymi zdolnościami... A więc proszę Cię bardzo, zatelefuj do mnie... Moje zamiary są bardzo przyjazne... A".

Tylko kilku wtajemniczonych członków sztabu generalnego wiedziało co oznacza to ogłoszenie. Pozostali oficerowie snuli różnego rodzaju przypuszczenia. Część z nich sądziła nawet, że ogłoszenie to umieścił jakiś szpieg.

Generał Araki z niecierpliwością czekał na telefon. Na jego biurku stało kilka aparatów telefonicznych. Na biurku przy telefonie mieścił się guzik specjalnej instalacji elektrycznej. Jeśli guzik ten się naciskało, to tego, który tu telefonował, przenikał prąd elektryczny. Nie był on o zbyt wielkim napięciu i nie zabijał człowieka, ale tylko unieruchamiał go na pewien czas.

Zaraz po założeniu tej instalacji przeprowadzono kilka prób, które dały zadawalający wynik. Jeden wywiadowca zatelefonował z krańców miasta do generała Araki. Generał nacisnął guzik na biurku. Wywiadowca, który trzymał w ręku słuchawkę, poczuł jak przez jego całe ciało przebiega prąd elektryczny. Zaraz potem upadł na podłogę i w ciągu pół godziny leżał jak sparaliżowany.

— Nasza „dobra znajoma" nie będzie liczyła na taką niespodziankę... — uśmiechał się z zadowoleniem sekretarz, który zaproponował założenie tej instalacji.

— Ale pytanie, czy w ogóle zatelefonuje?

— Jestem przekonany, że to uczyni... Porozumienie się telefoniczne niczym jej nie grozi... Przecież nie ma pojęcia o niespodziance, jaką jej przygotowaliśmy.

— A może spodziewa się jakiegoś fortelu?

— Jest ona wprrawdzie bardzo przebiegła, ale nie jest jasnowidzącą... — uśmiechał się w dalszym ciągu sekretarz.

Minął dzień, drugi a miss Showler nie odzywała się. Generał Araki był już rozczarowany. Przypuszczał, że ona nie zatelefonuje. Stało się jednak inaczej. Po kilku dniach rozległ się dzwonek telefonu. Sekretarz ujął za słuchawkę i usłyszał głos kobiecy:

— Poproszę do telefonu pana generała Araki.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

WYJAZD

— Mamo, mam ci wiele do opowiedzienia. Pragnę abyś o wszystkim wiedziała, wtedy mnie zrozumiesz.

Przypominasz sobie, że przed rokiem poznaliśmy pana Koszyckiego. Gdy zapowiedział nam swoją wizytę, ojciec był tym bardzo podniecony. Przypuszczał bowiem, że sfinansuje jego projekt, a wówczas wybrniemy wreszcie z kłopotów pieniężnych i staniemy się milionerami.

A więc pan Koszycki przyszedł wówczas do nas i często z nim wychodziliśmy. W końcu pertraktacje rozbiły się i ojciec przestał się z nim spotykać. Ale to nie przeszkodziło panu Koszyckiemu zakomunikować mi drogą listowną, że bardzo mu się podobam i że jest na moje rozkazy.

— Jego mienie — oświadczał wówczas ojciec — jest oceniane na miliony złotych. Dla zrealizowania mojego pomysłu nie jest mi nawet potrzebna setna część jego majątku. Gdyby tylko chciał podpisać czek, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Tak powiedział ojciec, a pan Koszycki pisał mi, że jest na moje rozkazy...

Nie odpowiedziałam na ten list i nic nie robiłam w tym kierunku, aby się z nim spotkać. Przypadek jednak chciał, że spotkaliśmy się. Odwiedziłam ciotkę, a gdy opuściłam jej mieszkanie spadł rzęsisty deszcz. Stałam w bramie i zastanawiałam się co mam robić. Nagle obok mnie zatrzymało się jego auto i Koszycki zaofiarował się odwieźć mnie do domu.

Zachowywał się bardzo grzecznie, nie zapytał mnie nawet, czy zechcę się z nim spotkać. Tylko jak gdyby mimochodem zapytał czy często jestem w tych okolicach.

— Tak, — odparłam — co tydzień składam wizytę ciotce.

Gdy następnego tygodnia opuszczałam mieszkanie ciotki, przed bramą natknęłam się na jego auto. Gdy siedziałam w samochodzie, zapytał mnie czy chcę bezpośrednio udać się do domu, czy też odbyć małą przejażdżkę. Zgodziłam się na to ostatnie.

— Pod koniec tygodnia wyjeżdżam — oświadczył nagle. — Jadę do Francji. Muszę kilka miesięcy wypocząć, muszę zapomnieć się.

— Zapomnieć się?

— Tak, — odparł — ponieważ jestem tak samotny, nie mam przyjaciół, nie ma człowieka, który mnie kocha. Otaczają mnie wyłącznie płatni lokaje — a po chwilowym milczeniu dodał. — Czy nie chciałaby pani poznać świata?...

Podróże, Paryż — był to szczyt moich marzeń.

— Ach nie, — odparłam — na to nie mogę się zgodzić.

— Dlaczego? Czy pozwoli pani, abym sprawił jej przyjemność? Każę zarezerwować dla pani przedział w wagonie sypialnym. A może pani się zdecyduje i rzeczywiście...

— Miał pan już okazję do sprawienia mi radości: mam na myśli projekt mego ojca — rzekłam nagle.

Spojrzał na mnie jak gdybym palnęła jakieś głupstwo i machnąwszy ręką rzekł:

— Ach, interesy? — po chwili zaś dodał. — Jeśli pani pragnie, sfinansuję projekt pani ojca?

— Nie, [illegible], — odparłam — nie mam prawa żądać od pana jakichkolwiek przysług.

— Jest to przynajmniej jasno postawiona sprawa — wycedził przez zęby i przez cały czas jazdy nie wyrzekł już ani jednego słowa.

Następnego dnia przybył list, w którym wyrażał gotowość finansowania projektu ojca. Wiedziałam, że bogaty ten człowiek nie daje pieniędzy z zainteresowania dla tego projektu, a po prostu chce sprawić mi radość. Czy wolno mi było przyjmować od obcego mężczyzny taki podarunek? Czy nie będę potrzebowała za to mu się odwdzięczyć?

Udałam się więc do jego biura i oświadczyłam:

— Chciałabym aby między nami nie było żadnych niedomówień...

— Nie ma ich też wcale, — przerwał mi — od wczoraj wiem jaki jest pani stosunek do mnie.

— Jak więc pan się zapatruje na sprawę swego podarunku? — zapytałam.

— Nie jest to wcale podarunek, a tylko handlowa spekulacja, jedna z wielu w jakie lokuję pieniądze.

Zrozumiałam, że na dodatek chce mi jeszcze podarować wiarę, że postąpił tak tylko w nadziei czerpania zysków. Wyczułam wówczas, że jest to bardzo porządny człowiek.

Na odchodnem oświadczył mi, że jutro o ósmej wyjeżdża i jeśli mam chęć to mogę razem z nim udać się w podróż. Pokusa była zbyt wielka, ale opanowałam ją i nie pojechałam.

Po kilku miesiącach pan Koszycki wrócił. W międzyczasie okazało się, że projekt ojca nie posiadał żadnej realnej wartości. Stracił pieniądze i jeszcze zaciągnął długi. Gdy Koszycki zapłacił długi, chociaż warunki umowy nie zmuszały go do tego, zatelefonowałam do niego i zapytałam czy to również nie jest podarunek.

— Ach, nie mówmy o tym — odparł — chciałbym pani przy okazji zakomunikować, że wyjeżdżam na stałe. Czy muszę panią już teraz pożegnać, czy też jeszcze ujrzę ją przed wyjazdem?

A więc bogaty człowiek podpisał czek i rezygnował z podziękowania. Duma nie pozwalała mi pogodzić się z tym, że ktoś mi daje jałmużnę odparłam więc, że przyjdę do niego aby mu podziękować.

No i dziś poszłam do niego do mieszkania. Byłam przygotowana na to, że znajdę tam przyćmione światło, alkohol, słodycze. Ale tego wszystkiego nie było, natomiast znajdowało się u niego kilku znajomych.

— Co to ma znaczyć? — zapytałam go, gdy w końcu mogliśmy pomówić na osobności. — Przecież pan wiedział, iż byłam przygotowana na to, aby spotkać się z panem sam na sam.

— Nie chcę przyjmować wdzięczności, której nie podyktowała miłość — odparł, patrząc mi prosto w oczy, a ponieważ dziś wyjeżdżam na zawsze...

— Ach, długotrwała podróż wypoczynkowa? — zapytałam.

— Nie. Za kilka dni dowie się pani z gazet, że przez zbyt ryzykowne spekulacje straciłem cały majątek. Z bogactwa nie pozostało mi nic poza samotnością. Muszę zacząć od początku. Trzecią klasą, jak przed piętnastu laty, udaję się do Paryża i tam spróbuję od nowa budować sobie egzystencję.

Ze zdumieniem spojrzałam na tego człowieka, który resztkami swego mienia spłacił długi ojca. I nagle zrozumiałam, że nie duma, ani wdzięczność kazały mi odwiedzić go, a tylko miłość, wielka miłość...

A teraz mamo, gdy już o wszystkim wiesz, pomóż mi spakować walizki, bo dziś wieczorem wyjeżdżam z nim do Paryża.

Kalendarz dnia

29 KWIECIEŃ

CZWARTEK
Piotra z Wer., Paulina m.
Słowiański: Sławogosta, Bogusława.
Słońca wsch. 4.10, zach. 18.57.
Księżyca wschód 22.56, zach. 6.02.

HISTORIA PODAJE:

1512 Zwycięstwo nad Tatarami pod Wiśniowem.
1848 Bitwa z Prusakami pod Książem.
1863 Zwycięstwo Taczanowskiego nad Moskalami pod Pyzdrami.

PRZYSŁOWIA:

Jeżeli w kwietniu posusza,
Nic się z ziemi nie rusza.

KTO NIE WIE, ŻE:

Polaków w Rosji Sowieckiej żyje około 900 tysięcy.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Najpewniejsza zemsta. Zapytano raz Diogenesa (412 — 313 p. Chr.) w jaki sposób można najpewniej zemścić się na nieprzyjacielu.

— W jaki sposób? — powtórzył stary mędrzec grecki — tylko stając się uczciwym człowiekiem. Nie tak wrogów nie upokarza, jak brak wad w nieprzyjacielu.

Tłumaczenie snów

M. S. z Warszawy. Podróż będzie. Spotkanie z miłą osobą. Przykrość przemijająca.

Z. S. z Warszawy. Będzie Pan świadkiem kłótni. Otrzyma Pan pieniądze. Będzie miła zmiana w rodzinie.

P. Olga N-n. Sen Pani przepowiada staropanieństwo. Brat Pani żyje w Stanach Zjednoczonych, w mieście Milwaukee.

J. Monregljo — 1.12.09. Istotnie czeka Pana jakaś zmiana, która wyjdzie Panu na dobre. Blondynka interesuje się Panem. Będzie rozmowa z szatynem. Kłopot przy pracy.

P. Dunia. Ujrzy Pani osobę na wysokim stanowisku. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Mężczyzna w mundurze myśli o Pani. Szczęśliwy kolor: granatowy.

Wiosna 27—28. Ma Pani szanse wygrania na loterii. Zna Pani swego przyszłego męża. Siostra wyjdzie za mąż. Blondyn jest Pani życzliwy

Kontroler M. M. Marzenie Pańskie nie ziści się. Winien Pan być z tego zadowolony, bo spełnione marzenie przyniosłoby Panu tylko rozczarowanie. Proszę się wystrzegać bruneta, lat około czterdziestu.

Strapiona Heela W. Z. Spędzi Pani miłe dzień świąteczny. Koleżanka wyzna Pani sekret. Kłopot będzie, ale zakończy się pomyślnie. Szczęśliwy dzień: sobota.

Lady Daisy. Podróż czeka Panią. Spełnienie marzeń. Pozna Pani miłego urzędnika. Będzie niespodzianka.

Cieszyły się chłopskie dzieci
gdy pierwszy raz w swoim w życiu oglądały teatr

Dziecko chłopskie śmieje się bardzo rzadko, albo nie śmieje się w ogóle. Dobrze, jeśli posiada szkołę w tej samej wsi, w której jego rodzice mieszkają, dobrze, gdy przychodzi do tej szkoły jako tako syte i jako tako odziane. Nie zawsze jednak jest tak szczęśliwie.

Często w domu nie ma na sól nawet, często przemrożone w zimie kartofle, słodkie i oślizgłe stanowić muszą jedyne pożywienie, zarówno na dzień powszechni jak i na święto.

Miejscem, gdzie dziecko chłopa może na kilka godzin chociaż oderwać się od szarzyzny życia codziennego i słyszeć przynajmniej o tym jak inne dzieci żyją, jest szkoła. Ta szkoła właśnie, której niestety w Polsce jest tak bardzo za mało.

Słusznie też i pochwały godnie czyni nauczycielstwo polskie, że stara się temu dziecku wszelkimi możliwymi sposobami umilić życie,

Jednym właśnie z takich szczęśliwych pomysłów Związku Nauczycielstwa Polskiego było stworzenie objazdowego, wędrowego teatru dla dzieci, powołanie do życia grupy pełnych poświęcenia młodych artystów, którzy włócząc się od wsi do wsi, od szkoły do szkoły, niosą z sobą kilka godzin dla duszy, kilka godzin dla rozweselenia, kilka godzin szczerego śmiechu, albo dostępnej dla dziecka, rzetelnej kultury teatralnej.

Teatr dla dzieci Związku Nauczycielstwa Polskiego powstał przed kilku miesiącami, bawił dzieci już na przeszło 200 przedstawieniach, a wczoraj dzięki uprzejmemu zaproszeniu jego twórców, mieliśmy możność przekonać się o jego wartościach i o jego istotnej potrzebie. Na zaproszenie Związku Nauczycielstwa Polskiego wzięliśmy mianowicie udział w specjalnie zorganizowanej wycieczce prasowej do Powsina, gdzie zapowiedziano dla tamtejszej dziatwy szkolnej przedstawienie.

Gdy przybyliśmy przed budynek remizy strażackiej we wsi Powsin, teatralny samochód „rozbierał się już na części" zaś od strony lasku krętą serpentyną nadciągały dzieci powsińskie, zaaferowane, ciekawe i przejęte.

Przybyło ich ponad 300 wraz z matkami, ojcami i starszym rodzeństwem, które mieszkając wprawdzie blisko Warszawy, nigdy przecież nie widziało prawdziwego teatru

Całe urządzenie teatru wraz z szopką kukiełkową mieści się w jednym samochodzie. W tymże samym samochodzie znajduje się również własna „elektrownia", zaopatrująca teatr w światło elektryczne, oraz mieszczą się wygodne fotele dla całej trupy artystycznej.

Montowanie sceny trwało za ledwie kilka minut, wraz z założeniem instalacji elektrycznej, przedstawienie za to blisko dwie godziny.

I przyznać trzeba, że przedstawienie bawiło zarówno dzieciarnię, jak i nas, jak i starych chłopów powsińskich, którzy z nogi na nogę przestępując nachylali się nad sobą i szeptali:

— Wicie, że to mocno zgrywne!...

Przedstawienie rozpoczęło się teatrem kukiełek, który dał bajkę o straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlicznej królewnie i królu Gwoździku. Każdy akt tej bajki żegnany był przez dzieciarnię burzliwymi oklaskami i salwami uciesznego śmiechu.

Po teatrze kukiełek wyszły na scenę żywe postacie, które dały bardzo udany i pomysłowy obrazek ze śląskiej chaty, oraz inscenizację podróży flisaków wdłuż Wisły od Karpat, aż do Bałtyku.

Gdy po dwóch godzinach przedstawienie zostało zakończone, przed remizę strażacką wyległa cała publiczność o roziskrzonych oczach i radośnie od śmiechu rozchylonych ustach. Ta radość dziecięca była najlepszą zapłatą za trud nauczycielstwa i jednocześnie najlepszą zachętą do jak największego rozwoju tej na wskroś pożytecznej placówki kulturalnej.

Gdy patrzyliśmy po skończonym widowisku na te grupy dzieciarni i na ich zadowolonych rodziców, przez chwilę zdawało nam się, że słońce, które nagrzewało właśnie naszą zieloną polanę, świeciło tego dnia tylko i wyłącznie dla chłopskich dzieci powsińskich.

Michał Drzymała nie żyje!
Odszedł człowiek, który nie ugiął się przed pruskim zaborcą

Historia ś. p. Michała Drzymały, zmarłego w swej osadzie w Grabownie, którego nazwisko zabłysnęło przed 33 laty nie tylko na ziemiach polskich, lecz w całym cywilizowanym świecie, jest niejako symbolem hartu ludu wielkopolskiego w walce z uciskiem zaborcy.

W r. 1904 ubogi gospodarz polski Michał Drzymała w Podgradowicach pod Rakoniewicami w pow. wolsztyńskim zamierzał na własnej parceli kilkumorgowej zbudować dom własny. Rząd pruski odmówił mu prawa pobudowania domu na własnej ziemi, gdyż nie uzyskał on zezwolenia osiedleńczego.

Drzymała pozostał z rodziną bez dachu nad głową. Mimo, że cierpiał strajną nędzę. nie uległ pokusom i nie sprzedał z trudem zdobytego kawałka ziemi pruskiej komisji kolonizacyjnej, odrzucając ofiarowane pieniądze.

Kupił on wtedy od cyganów wóz na kołach i w nim zamieszkał wraz z rodziną, nie opuszczając swej parceli.

Społeczeństwo polskie, współczując głęboko nad losem swego brata, mieszkającego w wozie cygańskim, pospieszyło Drzymale z pomocą.

Dzięki ofiarności publicznej, Drzymała otrzymał na mieszkanie dla siebie i swej rodziny nowy biało - zielony wóz, do którego wstawił piec, dzięki czemu mógł przygotowywać strawę i ogrzać ruchome mieszkanie podczas zimy.

Na bohaterskiego chłopa posypały się grzywny. Nie złamało to w nim ducha. Nie chcąc płacić grzywien władzom zaborczym, odsiadywał liczne kary. Gdy mu zabierano przemocą piec, Drzymała kupował drugi i z wozu nie ustąpił, ani też nie sprzedał swej ziemi.

Tak przetrwał wszelkie zakusy hakatystów i doczekał się wolnej Polski.

W r. 1927 sejmik wojewódzki w Poznaniu przyznał 70-letniemu już wówczas Drzymale zasiłek roczny. W następnym roku zaś otrzymał on osadę od Państwowego Banku Rolnego w Grabownie w pow. wyrzyskim. Tu też dokonał po długich cierpieniach żywota.

Pogrzeb ś. p. Michała Drzymały odbędzie się w dniu 29 kwietnia r. b. w miejscowości Miasteczko pod Wyrzyskiem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Brom „dobrze robi na nerwy"

J. M. G. K. Z WILNA
zwierza nam się:

„Poślubiłem pannę, którą znałem od dzieciństwa, będącą w bardzo krytycznym położeniu w domu rodzicielskim, gdyż ojciec znęcał się nad nią.

Zlitowałem się nad nią, pokochałem i poślubiłem. Nie zdążyliśmy wszakże przeżyć miodowego miesiąca, a już pobiliśmy się, ponieważ jestem okropny nerwus (choć na ogół spokojny) i ona także nerwowa i zazdrosna.

Gdy czasem w towarzystwkie, a szczególnie w pracy, czym usłużę jakiej pannie, od razu robi mi wyrzuty, porównywa ją i siebie, wmawia mi, że muszę mieć z nią coś wspólnego...

I tak przemęczyłem się trzy lata. Całe szczęście, że nie mamy dzieci. Ale teraz mam dość tego piekła, pomimo, że żona mnie kocha i jest mi wierna! Chciałbym zostawić ją na łasce losu i uciec.

Muszę odejść od żony, bo lada dzień mógłbym ją zabić, taki jestem nerwowy. Radź, Redaktorze, co mam czynić".

* * *

Przede wszystkim zażywać brom bo to bardzo dobrze robi na nerwy. Uspokaja. Odpędza brzydkie myśli. Nie radzę żony zostawiać na łasce losu. Alimenty Pana nie ominą. Może by na razie wystarczyło, gdyby Pan jej radził zaniechać zazdrości, bo ją Pan porzuci.

* * *

P. ADA
powinna, moim zdaniem, wytrwać przy swej miłości i zatrzymywać przy sobie swego ukochanego tak długo, jak to tylko będzie możliwe. Może w końcu uda się Pani przykuć do siebie ukochanego trwalszymi więzami. Gdy sam zechce odejść — trudno. Tym szybciej — o ile się nie mylę — powróci.

Na małej wokandzie...

Nie wierz mężczyźnie
czyli: „Przez żołądek do serca"

(A. E.) — Oskarżony Bronisław Bobkowski westchnął ciężko, gdy przed stołem sędziowskim stanęła pokrzywdzona Krystyna M., kobieta niewielkiego wzrostu, zato imponującej tuszy.

— Ile pokrzywdzona ma lat? — spytał pan sędzia grodzki.

— A na ile wyglądam, panie sędzio?

— Hm... bo ja wiem... na trzydzieści sześć...

— No to niech pan sędzia tak napisze.

— Obca dla oskarżonego?

— Od tamtej pory to już jestem dla niego całkiem obca.

— Niech pani opowie, jak to było.

— Ano, pan sędzia wie, że ja mam w hali handel rybami. Otóż razu jednego podchodzi jakiś mężczyzna, patrzy się na mnie litosiernie i powiada:

„Rybeńko moja jedyna!"

— Nieprawda, sędzie sprawiedliwy! — wtrącił oskarżony.— Nie do niej, a do ryby jednej tak mówiłem, co tam leżała, bo mi się cholernie frygać chciało.

— Niech mu pan sędzia nie wierzy, bo cygani. Przecie pan sędzia wie, że każdy jeden mężczyzna, to ścierwo.

Pan sędzia uśmiechnął się.

— No i co dalej było?

— Później następnie to zaczął słodkie słówka mówić, aż mu jedne rybke półkilowe w prezencie dałam. Na drugi dzień także samo przyszedł, a potem i do mieszkania do mnie przychodził, czyli że w ogóle, panie sędzio, przystawiał się; a co rano rybke za darmoche brał.

Aż tu pewnego razu bierze ładnego karpia do ręki, ogląda go, do nonia przytyka i pyta:

— Czy on świeży, pani Krystyno?

— Po pierwsze — ja mu na to — darowanemu karpiowi nie zagląda się w skrzela, a po drugie jakiem sposobem nie ma być świeży... o wiele żyje!?

A wtedy Bronisław:

— To co że żyje? Panna Krystyna także samo żyje, a przecie wcale nie taka świeża!

Tej obrazy to już nie mogłam darować, proszę sądu wysokiego. Rąbłam go wymienionem karpiem po głowie, a tera upraszam łaski pana sędziego, ażeby Bronisława za niewdzięczność choć na parę tygodni do pudła wkleił.

×

Sąd skazał oskarżonego za słowną zniewagę na trzy dni aresztu z zawieszeniem.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Twarz Iwanowa rozjaśniła się. Serce jego zabiło raźniej. Poczuł się, jak człowiek, który otrzymał dobrą, radosną wiadomość.

— Więc cała banda jest z powrotem w Warszawie?! — po raz drugi gwałtownie zapytał Iwanow.

— Tak, tak! — Sas otarł pot z czoła.

— No, mów pan, mów pan! — niecierpliwie odezwał się szef ochrany.

W studencie widział teraz swój cały ratunek. Dzięki Charewiczowi on, szef ochrany, odzyska z powrotem wpływy u tego głupca, chorobliwego głupca, Skałłona.

O, niech tylko mu się nie uda schwytać kilka grubszych ryb, jak Tadeusz Orliński, Montwiłł-Mirecki i podobni. Będzie się wtedy śmiał z generał-gubernatora.

Charewicz milczał. Chciał mówić, ale czuł, jak słowa, które cisną mu się na usta, zatrzymują się w gardle.

Lekki dreszcz przebiegł mu przez ciało.

Iwanow ostro przeszywał go wzrokiem.

— Co się panu stało? — zapytał, podnosząc w górę brwi.

— Mnie? Ach... w ostatnich czasach... osłabicnie nerwowe... — ciężko oddychał. — A więc, znalazłem ich... Orlińskiego i Mireckiego.

— Mireckiego, także?! — oczy Iwanowa zabłysły. — Więc ten niebezpieczny buntowszczyk też jest w Warszawie?!

— Wiem nawet, gdzie mieszka.

— Wspaniale, świetnie! — wykrzykiwał Iwanow z zachwytem.

„Ja mu pokażę, co to znaczy dymisja!" — pomyślał Iwanow o Skałłonie. — „Zdaje się, że on sam wyleci z Belwederu! Nikt nie może bezkarnie bawić się z Iwanowem!"

— Ale, panie pułkowniku... — głos Charewicza zadrżał i zamilkł.

— Co takiego? Dlaczego jest pan dziś taki zdenerwowany? Czy pan się boi, że...

— Ach, te cienie, te cienie... Straszne, okropne... Panie pułkowniku! — twarz Charewicza wykrzywiła się takim grymasem przerażenia, jak gdyby ujrzał przed sobą straszliwe zmory.

— Co za cienie? Co pan tu opowiada za bzdury? — twarz Iwanowa przy tych słowach spoważniała.

— Możliwe, że tylko mi się tak wydaje, ale kiedy idę przez ulicę, kiedy wchodzę na schody, a nawet, kiedy jestem sam w pokoju, wydaje mi się, że poruszają się za mną cienie. Czuję, że chodzą za mną... Kto to, tego nie wiem. Czy to są oni, moi towarzysze, czy... pańscy ludzie? Panie pułkowniku, nie wiem...

— Ale dlaczego pan się tak naraz zdenerwował i przestraszył? — uśmiechnął się ironicznie Iwanow, — żyjemy w takich czasach, kiedy, oprócz własnego cienia jesteśmy otoczeni kilkoma innymi cieniami. W naszej mowie nazywa się to „koniecznością państwową", rozumie pan? Ale do rzeczy, skąd pan wie, że Orliński, Mirecki i Izdebska znów są w Warszawie?

— Sam ich widziałem.

— I rozmawiał pan z nimi?

— Rozmawiałem tylko z Izdebską.

— Gdzie oni są teraz?

— Wieczorem mają posiedzenie w pewnym lokalu, — powiedział Charewicz. Głos jego przy tych słowach znów silnie zadrżał i załamał się.

— No, niech pan mówi wyraźniej. Niech już pan przestanie z tymi cieniami i niech się pan otrząśnie z tych młodzieńczych nastrojów. Gdzie znajduje się ten lokal?

— Na ulicy Chmielnej pod Nr. 110.

— Co to za lokal?

— Mieszka tam akuszerka.

— Jak się nazywa? — Iwanow wyjął notes i ołówek, aby zapisać nazwisko.

— Rowińska... Maria Rowińska.

— Więc to w jej mieszkaniu dziś wieczorem ma się odbyć zebranie?

— Tak.

— Niech pan nie mówi półsłówkami, ale niech pan dokładnie opowie, co to za posiedzenie ma się tam odbyć, kto ma w nim wziąć udział i skąd pan wie o tym? Lubię tylko dokładne wiadomości... Przede wszystkim chodzi mi teraz o Rogów, rozumie pan?

— Mirecki brał udział w ekspropriacji.

— Też wymyślili, do diabła ciężkiego, takie słowo — ekspro... pro... tfu! można zęby na tym połamać... Niech pan lepiej mówi: „napad bandycki".

— No, tak, w tym napadzie bandyckim... — Charewicz mechanicznie powtórzył ostatnie słowa Iwanowa, jak posłuszny uczeń.

— On dowodził całą bandą?

— On.

— A Orliński?

— Też brał udział.

— A ta Izdebska?

— Ona też pomagała... Ach!... — Charewicz nagle podniósł się instynktownie z krzesła, na którym siedział.

— Co się stało?

— Zdawało mi się... — Charewicz przerażonym wzrokiem spojrzał w kierunku drzwi.

— Cień? Ha? — zaśmiał się Iwanow. — To nie ma najmniejszego sensu. Musi pan pójść do lekarza... Człowiek, który boi się cieniów, nie może służyć ojczyźnie i carowi.

— Zdawało mi się, że ktoś podsłuchuje pod drzwiami. Miałem wrażenie, że ktoś szepcze.

— Niech pan będzie spokojny. Pod tymi drzwiami nikt nie ośmieli się podsłuchiwać! Jesteśmy przecież w podziemiach prawosławnej cerkwi. Ludzie słuchają tu głosu Boga i szukają spraw boskich, a nie ludzkich. Musi pan skończyć ze swymi cieniami. Łatwo może pan z tego powodu zginąć. Bojowcy — to ludzie, którzy mają bardzo dobre oczy... A zatem, co dalej? Dziś, o godzinie dziewiątej wieczorem... Chmielna 110... Maria Rowińska... posiedzenie... jakiej instancji?

— Głównych uczestników Rogowa i jeszcze kilku członków partii. Nie znam nazwisk tych ostatnich.

— Czy pan też będzie na tym posiedzeniu?

— Nie!

Iwanow uważnie spojrzał na Charewicza.

— Skąd dowiedział się pan o tym? — przeszył go ostrym wzrokiem.

— Miałem spotkać się z Izdebską. Dziewczyna ma zawsze długi język... Od słowa do słowa, dowiedziałem się od niej, że całe towarzystwo ma spotkać się dziś o godzinie dziewiątej wieczorem u akuszerki Rowińskiej w jej mieszkaniu.

Iwanow pokiwał głową ze zrozumieniem.

— Aha...

Znów otworzył notes i zapisał w nim kilka uwag.

Potem Iwanow wstał.

— Jeżeli jutro będę miał w ręku wszystkie te grube ryby, to przede wszystkim chcę się zabezpieczyć co do osoby tego bandyty Mireckiego. Wtedy dostanie pan specjalne wynagrodzenie. Tysiąc rubli chyba wystarczy?

Charewicz nic nie odpowiedział. Dziwnie milczał.

Od czasu do czasu drgało mu ramię.

— No, jest pan zadowolony? Za tysiąc rubli dopiero można sobie użyć. — Iwanow poklepał go ręką po plecach. — No, do widzenia, mój kochany.

Iwanow przekręcił klucz i otworzył grube drzwi celi.

Charewicz zrobił krok naprzód, jak gdyby chciał pierwszy wyjść, ale Iwanow ostro, choć równocześnie dobrodusznie, powiedział do niego:

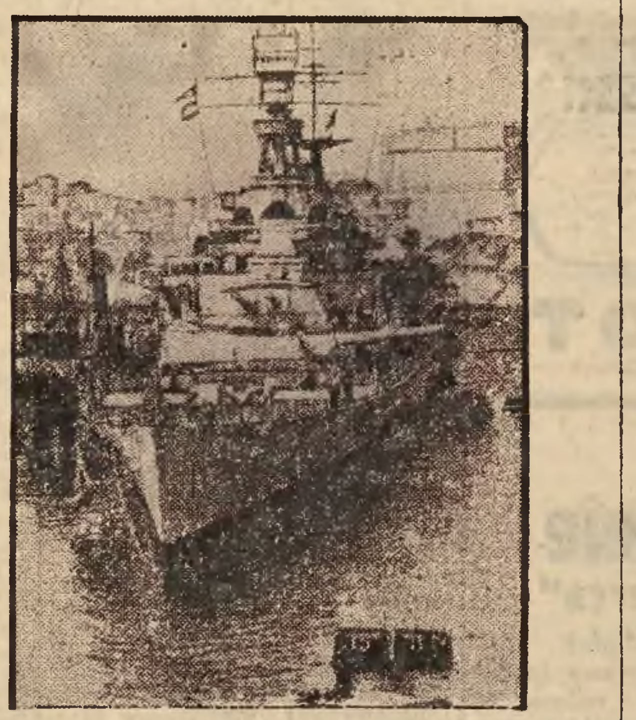
— Pan tu zostanie... Ja pana zamknę.

— Dlaczego?! — wykrzyknął prowokator, szeroko otwierając przerażone oczy, z których równocześnie wyzierało niewymowne cierpienie.

— Co się stało?!

Rękami chwycił się drzwi, a przerażenie w jego oczach stało się jeszcze silniejsze i wyrazistsze.

Dalszy ciąg jutro.



Największy krążownik angielski „Hood", który ekstortował statki, zdążające do Bilbao z żywnością dla mieszkańców

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Otoczeni ze wszystkich stron"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „GRANATY PĘKAJĄ"

Obrady XV-ego Zjazdu Miast

zakończyły się wczoraj w obecności wicepremiera Kwiatkowskiego

Przedpołudnie dnia wczorajszego przeznaczył XV Zjazd Związku Miast Polskich pracom Komisji, które przygotowały wnioski, celem przedstawienia ich na posiedzeniu plenarnym. Wnioski te dotyczyły spraw administracyjnych, statutowych i finansowych poza ogólnymi sprawami samorządu miejskiego.

O ile wszystkie komisje odbywały prace swoje w nastroju poważnym i rzeczowym, o tyle posiedzenie Komisji administracyjnej odbyło się pod znakiem gorszących ekscesów, zaimprowizowanych przez znanego operetkowego działacza narodowego z terenu łódzkiej rady miejskiej.

Znany „gladiator" łódzki przedstawił się Zjazdowi Miast natychmiast po otwarciu obrad, gdy przystąpiono do wyboru przewodniczącego zebrania. Nie godząc się mianowicie na osobę p. prez. Starzyńskiego wskakiwał na trybunę, albo z miejsca przemawiał, bawiąc swoją osobą całe audytorium. Przegłosowany przez całe plenum zaczął się uspokajać, gdy nagle wyskoczył na Komisji administracyjnej z gwałtownym i nie przyzwoitym atakiem zarówno na osobę prez. Starzyńskiego, jak i na jego gospodarkę w warszawskim Zarządzie Miejskim, opierając się na podstawie kłamliwych danych i złośliwie zmyślonych cyfr.

Niesłychany ten występ p. Kowalskiego spotkał się z natychmiastową odprawą na Komisji, a niezależnie od tego odbił się echem na posiedzeniu plenarnym.

Wczorajsze posiedzenie plenarne rozpoczęło się przy zapełnionej sali Rady Miejskiej o godzinie 17.30. Honorowe miejsce zajął vicepremier i minister Skarbu p. Kwiatkowski, który przysłuhiwał się z uwagą wysuwanym wnioskom.

Po oddaniu hołdu pamięci zmarłego działacza samorządowego ś. p. Teodora Teplica, przewodniczący zjazdu udzielił głosu referentowi poszczególnych Komisyj.

Z ważniejszych wniosków, obchodzących szerszy ogół społeczeństwa uchwalono:

1) Zacieśnienie współpracy władz rządowych z samorządowymi w kierunku rozładowania kwestii bezrobocia.

2) wprowadzenie podatków od placów niezabudowanych, albo zabudowanych niedostatecznie,

3) wystąpienie o jak najszybsze zniesienie ustawy o ochronie lokatorów, jako przeżytej wobec rozładowania kwestii mieszkaniowej.

Po całkowitym wyczerpaniu porządku dziennego zjazd został zamknięty pożegnalnym przemówieniem p. prez. Starzyńskiego oraz okrzykami na cześć Rzeczypospolitej, P. Prezydenta Mościckiego i Marszałka Śmigłego.

Zginął gdy niósł pomoc

MONTREAL. Express Chicago-Montreal wykoleił się wczoraj tuż za granicą kanadyjską w Ontario.

Przyczyną katastrofy było podmycie toru przez wody powodziowe. Palacz parowozu został zabity, a maszynista ranny.

Lekarz, który śpieszył na pomoc samochodem, został strącony wraz z wozem z mostu przez wysoką falę powodzi. Lekarz wraz z samochodem trzymaliśmy zaopatrzone pieczęcią poszedł na dno. Nie zdołano go uratować.

Złodziej, sutener i łowca dziewcząt

został wczoraj osadzony w więzieniu

Dzięki obserwacjom niektórych podróżnych na dworcu Głównym policja wpadła na trop w Warszawie międzynarodowego złodzieja, oszusta i handlarza żywym towarem, pochodzącego z Kiszyniowa, Wolfa Steinberga. Przyjechał on niedawno do Warszawy i zamieszkał w jednym z pierwszorzędnych hoteli.

Steinberg zaznajomił się z kilku pośrednikami handlowymi, którym obiecał wysokie prowizje i dzięki temu wszedł w porozumienie z kupcami warszawskimi owoców południowych. Zamierzał dokonać na ich szkodę wielkich oszustw.

Policja miała go jednak na oku i śledziła, a tymczasem rozesłano wiadomości o jego przyjeździe do Polski do różnych państw europejskich, skąd w tych dniach nadeszły odpowiedzi, że Steinberg jest tu i owdzie poszukiwany za handel żywym towarem i złodziejstwa oraz oszustwa.

Wobec tego wczoraj policja zjawiła się u niego w hotelu i aresztowała go w chwili gdy pertraktował z kilku kupcami w sprawie rzekomej sprzedaży im transportów owoców.

Kupcy, gdy się dowiedzieli z jakim to kupcem rumuńskim mieli do czynienia, wielce się ucieszyli, dzięki temu bowiem uniknęli wielkich strat, jakie ich czekały w wypadku zawarcia transakcji z oszustem i złodziejem.

Zajścia na SGH i SGGW

Studenci nie ustąpili przed rektorem

Na SGH w Warszawie wynikły wczoraj zajścia. W chwili, gdy odbywał się wykład prof. Chorzeckiego studenci jęli wznosić różne okrzyki, po czym rzucili kilka świec dymnych. Jednocześnie zaczęli obrzucać jajami słuchaczy Żydów. Wynikła awantura i bójka. Rozbito kilka gablotek.

Do wzburzonych studentów przybył rektor Bolesław Miklaszewski chcąc ich nakłonić do spokoju, studenci jednak nie usłuchali wezwania, ale natarli na rektora. Rektor wycofał się do kancelarii, studenci poszli za nim i wrzucili do sekretariatu kilka jaj, po czym część urządzenia zdemolowali.

W tym samym czasie studenci SGGW odbyli wiec i uchwalili udać się przed gmach Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Tu znowu starał się ich uspokoić również rektor Jan Miklaszewski. Studenci jednak wezwania nie usłuchali i wyszli na ulicę. Mieli się spotkać ze studentami z Politechniki, ci jednak nie przybyli na oznaczone miejsce, wobec czego studenci SGGW podążyli do Politechniki na ulicę Polną.

Studenci Politechniki jednak nie wyszli wobec czego studenci SGGW sami udali się przed gmach Ministerstwa. Jednakże zapał manifestantów po drodze wygasł i studenci sami rozeszli się.

Przyjaciele Jagody w areszcie

W Moskwie krążą uporczywe pogłoski, że ostatnio aresztowane zostały następujące osoby: dyrektor teatru Wielkiego Mutnyj, pełnomocnik NKWD w Irkucku Gaj, który przy Jagodzie zajmował stanowisko naczelnika wydziału ekonomicznego, komisarz bezpieczeństwa państwowego drugiej rangi i naczelnik wydziału operacyjn. w NKWD, Pauker, który podpisywał zazwyczaj wszystkie przepustki na plac Czerwony podczas rewij, zastępca Paukera Wołowicz, oraz zastępca Jagody Prokopiew.

Koła oficjalne pogłosek tych nie potwierdzają, zaznaczając jedynie, że Gaj i Wołowicz przestali być funkcjonariuszami NKWD.

Wpadli z trumną do piwnicy

We wsi Coropi w pobliżu Aten zawaliła się podłoga w domu, w którym odbywała się uroczystość pogrzebowa. Uczestnicy uroczystości wpadli wraz z trumną do piwnicy. Około 30 ciężko rannych, przeważnie kobiet, przewieziono do Aten.

Największy proces dewizowy

Sąd Okręgowy w Gdyni wydał wczoraj wyrok w największym z dotychczasowych procesów dewizowych w Gdyni, przeciw 7-miu członkom szajki przemytniczej, która trudniła się przemytem walut przez granicę polsko-gdańską oraz uprawiała nielegalny handel walutami.

Mocą tego wyroku skazani zostali: Chil Majer Urbach na 4 lata więzienia, 100 tys. zł. grzywny i 5 lat utraty praw obywatelskich i honorowych, Gerson Martenfeld — na 2 lata i 6 mies. więzienia oraz 30 tys. zł. grzywny, Chaja Martenfeld — na 1 rok i 6 mies. więzienia i 20 tys. zł. grzywny Nusyn Gutglas — na 1 rok i 6 mies. więzienia i 5 tys. zł. grzywny, Jakób Lerner — na 6 mies. więzienia i 500 zł. grzywny.

Morderstwo na zabawie

We wsi Dalczyce, u jednego z tamtejszych gospodarzy odbywała się zabawa chłopska. Było sporo młodzieży płci obojga. Między kilkoma parobczakami wynikła sprzeczka o jedną z tancerek. Wynikła potem bójka.

Poszły w ruch siekiery i noże. Na pobojowisku legł we krwi Wilhelm Ginter, który otrzymał kilka ciosów nożowych i siekierą. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala w Grójcu, gdzie jednak w kilka chwil potem zmarł.

Sprawców morderstwa aresztowano. Są to: Antoni Patyk, Wojciech Chęciński i Władysław Budner.

Zagadkowe postrzelenie manicurzystki

Policja prowadzi energiczne dochodzenie

Nocy wczorajszej wyszła z mieszkania swego w Warszawie manicurzystka Jadwiga Bądzielówna po papierosy do budki ulicznej. Gdy kupowała papierosy rozległ się strzał rewolwerowy. Bądzielówna nie zwróciła na to zbytniej uwagi, dopiero gdy wróciła do domu domownicy ujrzeli na jej bluzce na piersiach krew. Wtenczas dopiero Bądzielówna poczuła kłucie w piersiach.

Domownicy odwieźli ją dorożką do ambulatorium pogotowia ratunkowego. Lekarz stwierdził przestrzał płuc na wylot. Ranioną po opatrunku przywieziono z powrotem do domu.

Takie zeznanie Bądzielówna i domownicy złożyli policji. Opowiadanie to wydaje się niezbyt jasne i nie zasługujące na prawdziwość. Zwłaszcza że jeden z dorożkarzy na postoju ulicy Bednarskiej zeznał, że widział Bądzielównę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Należałoby z tego wnioskować, że ów mężczyzna postrzelił ją, ona jednak nie chce go zdradzić. Chociaż nie jest wykluczone, że postrzelona ona została po prostu w mieszkaniu w okolicznościach, które zarówno ona sama jak i domownicy pragną przed władzami ukryć.

Dalsze dochodzenie trwa i policja niewątpliwie zagadkę rozwiąże.

Dwie polskie „Normandie"

będą szczytem nowoczesności i wygody

Opracowane zostały już szczegółowe projekty budowy dwóch nowych transatlantyków dla polskiej żeglugi morskiej.

Obydwa motorowce otrzymają najbardziej nowoczesne urządzenia techniczne. Będą to statki długości około 145 mtr. i zanurzeniu około 8 mtr. Duże zanurzenie zmniejszy ma do minimum chybotliwość statków.

Okręty te osiągać będą znaczną szybkość, wynoszącą do 17 węzłów na godzinę t. j. prawie szybkość rozwijaną przez M/S „Batory" i M/S „Piłsudski".

W nowych statkach w klasie III-ej, urządzone będą również kabiny dwuosobowe. Każdy z okrętów obliczony będzie na 930 pasażerów, w tym 650 w klasie III-ej dla emigrantów.

W motorowcach zainstalowane będą chłodnice przystosowane do podróży w tropikalnym klimacie, dostarczające chłodnej wody do picia do wszystkich pomieszczeń pasażerskich.

Nadto kabiny zaopatrzone będą w elektryczne wiatraki obliczone specjalnie na tropikalne upały. Każdy motorowiec posiadać będzie własną elektrownię, oraz radioteleg af nadawczy i odbiorczy.

Urządzenia najnowszych transatlantyków stanowić mają swego rodzaju miniaturę największych okrętów świata „Queen Mary" i „Normandie".

Pierwszy ze statków zamówiony w stoczni angielskiej dostarczony będzie Liniom Gdynia — Ameryka w październiku roku 1938, zaś drugi budowany w duńskiej stoczni w maju 1939 roku.

Fale Dunaju podmyły 400 domów

SOFIA. — Niezwykle ulewne deszcze spowodowały wylew Dunaju.

Fale rzeki wdarły się do niżej położonych części miasta Vidine, podmywając 400 domów. Straty są olbrzymie.

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie rady ministrów, celem naradzenia się nad zarządzeniami, mogącymi zapobiec klęsce.

Mordercy Szmulewiczów schwytani

Rewelacyjny zwrot w sprawie wymordowania rodziny żydowskiej w Stawach

Przed kilku dniami przed sądem okręgowym w Kielcach toczyła się rozprawa przeciwko trzem domniemanym sprawcom krwawego mordu na rodzinie Szmulewiczów, dokonanym we wsi Stawy w powiecie jędrzejowskim.

Jak już donosiliśmy wszyscy trzej oskarżeni zostali uniewinnieni dla braku dostatecznych dowodów winy. Proces ten odbił się szerokim echem w prasie zwłaszcza żargonowej, która poświęciła wiele miejsca samemu procesowi, omawiając obszernie jego wyrok.

Na mocy wyroku trzej oskarżeni zostali natychmiast zwolnieni z aresztu, w którym przesiedzieli ponad 4 miesiące.

Obecnie nastąpił rewelacyjny zwrot w całej sprawie i władze prokuratorskie w Kielcach są w posiadaniu nowych sensacyjnych szczegółów odnośnie morderstwa w Stawach.

Jak dowiadujemy się jeszcze w dniu 22 kwietnia r. b. w odnodze rzeki Nidy obok wsi Stawy, rybacy wyłowili zwłoki Romana-Adama Chmielewskiego, ur. w 1917 r. w Przyłęku.

Zwłoki były już w częściowym rozkładzie i miały u szyi skręcony szalik oraz kilkukilogramowy kamień.

Jak twierdzi pogłoska, która rozeszła się w dniu wczorajszym szeroko po Kielcach, Chmielewski miał brać udział w napadzie na rodzinę Szmulewiczów, a następnie został zgładzony przez własnych towarzyszy.

Onegdaj żandarmeria w Kielcach przekazała prokuraturze właściwych sprawców krwawego mordu którzy zostali schwytani i osadzeni w więzieniu.

Nazwiska krwawych zbirów zarówno jak i szczegóły aresztowania trzymane są w tajemnicy ze względu na toczące się śledztwo.

Z powyższego wynika jasno, że trzej oskarżeni, którzy przed kilku dniami zasiedli na ławie oskarżonych istotnie nie mają nic wspólnego z napadem na rodzinę Szmulewiczów.

Ideologia O. Z. N.

w świetle odczytu posła Walewskiego

Staraniem Powiatowej Federacji PZOO. w Kielcach poseł Jan Walewski wygłosi w dniu dzisiejszym czwartek 29 bm. odczyt p. t. „Na drodze ku nowej Polsce". Treść odczytu zawiera wytyczne Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Odczyt wygłoszony zostanie w sali teatralnej Domu WF. i PW. o godzinie 18.30.

Wstęp na salę bezpłatny.

Kina kieleckie:

WF. i PW. Toni z Wiednia

Casino: Kusicielka

Skazanie przemysłowca

za usiłowanie przekupienia urzędnika Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach

W dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Kielcach znalazła się sprawa Goldfarba i buchaltera Rajzmana, oskarżonych o usiłowanie przekupstwa urzędnika Ubezpieczalni Społecznej w osobie nacz. Wodeckiego, któremu pozostawiono na biurku kwotę 50 zł.

Po przewodzie sądowym p. prokurator zrzekł się oskarżenia co do Rajzmana, natomiast domagał się ukarania drugiego oskarżonego.

Sąd skazał przemysłowca na 1 rok więzienia i 500 zł. grzywny, uwalniając jednocześnie od winy i kary buchaltera Rajzmana.

Oskarżenie popierał prok. Uhlig, obronę wnosił adw. St. Cichowski.

Smierć przy pracy

W Jankowicach, gm. Błotnica, pow. radomskiego, Michalec Bronisław, lat 17, w czasie pracy w młynie swego ojca, zakładając pas na szajbę, został pochwycony przez niezabezpieczony pas transmisyjny.

Michalec wskutek odniesionych obrażeń zmarł.

Włamanie do „Ludwikowa"

Około godz. 15 nieznani sprawcy za pomocą wyjęcia szyby w oknie, dostali się do kantoru fabryki „Ludwików" w Kielcach, skąd skradli aparat telefoniczny, wartości 50 zł.

Dnia 26 bm. w tej samej fabryki za pomocą wyrwania zamku w drzwiach, złodzieje dostali się do hali maszyn tej fabryki, skąd skradli łańcuch i 7 piłek stalowych, wartości 50 złotych.

WŁ. RUTKIEWICZ

PODKOP w kieleckim więzieniu

Po przejściu „powierki" o godz. 12 w nocy, zmienił mnie tow. Grzybowski, poinformowałem go, że bandyci spod 41 celi biorą nas za szczurów, więc gdy będę tupać w podłogę, to przestańcie na chwilę borować dziurę.

Ta zabawa w szczury trwała do 26 stycznia dokąd nie przebiliśmy sklepienia do kanału.

Przez te dwa tygodnie codziennie wynosiliśmy kamienie i rumowie do ustępu i szczęśliwie nikt nie zauważył.

Dnia 27 stycznia o mały figiel doszło by do „wsypy", a było to tak.

Rano dałem swoje obuwie do reperacji i nie spodziewałem się, żeby je mogli po „powierce" i po zamknięciu cel przynieść. Poszedłem do kanału o godzinie 7 wiecz., a o 8 strażnik Dzwonkow przynosi zreperowane buty dla mnie. Jeden z tow. zdążył zatkać otwór poduszką — starszy strażnik woła: Panie Rutkiewicz przyniosłem obuwie. A na sienniku tylko moja „figura" leży.

Towarzysze mówią mu: „daj mu pan spokój jego zęby bolą i zasnął, nie ruszaj go pan, bo jest silnie zdenerwowany. Ja słucham tego z zatamowanym oddechem w tunelu. Trwało to może 2 minuty. Wydawało mi się to bardzo długo. Słyszałem zgrzyt zasuwanych rygli i trzask zamka.

Poszedł. Nie mogłem już więcej pracować. Nerwy strasznie naprężone. Wyskoczyłem z podkopu, ubrałem się ściągając z lalki leżącej na posłaniu moją kurtkę. No, towarzysze, mamy szczęście, a oni jeszcze nie ochłonęli, bladzi wszyscy, chodzą nerwowo po celi. Niema co mówić udało się nam i podkop nasz ocalał.

Położyliśmy się na posłaniu. Po godzinie 12 w nocy poszedł Grzybowski do kanału. Trzeba było obrównać wejście w sklepieniu kanału i uporządkować rumowie.

Na drugi dzień t. j. dnia 28 stycznia trzy poszewki pełne ziemi i szabru i kilkanaście kamieni mniejszych i trzy duże. Zrana zaraz przy uprzątaniu celi wyrzuciliśmy do ustępu ziemię i te trzy duże kamienie. Zostały małe, powierzyliśmy je tow. Belicy. Gdyśmy spacerowali, on został w celi naumyślnie, ażeby mógł się uprawić z niemi. Muszę tu zaznaczyć, że gdy więźniowie szli na spacer, to strażnik oddziałowy niezamykał cel na klucz dopiero po przyjściu ze spaceru.

Zdarzyła się znów taka rzecz, że Belica, mając celę otwartą, chodził kilka razy do ustępu z kamieniami, niosąc je na piersiach pod marynarką po 2—3, zależnie od ich wielkości. Gdy wrócił po raz trzeci z ustępu i tylko zdążył wyjąć z sienników 3 kamienie i schować pod kurtkę, wszedł pomocnik naczelnika więzienia niejaki Sadowski.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.